



sweet
dandelion

MICALEA
SMELTZER



MICALEA SMELTZER

sweet
dandelion

PRZEŁOŻYŁ
Mateusz Kapelan



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Sweet Dandelion

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Zuzanna Żółtowska

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Emily Wittig Designs

Opracowanie graficzne okładki: Robert Weber

Wyklejka: © Svetlana / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Micaela Smeltzer

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Mateusz Kapelan, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-911-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

Moja słodka Dandelion. Bądź zawsze wolna jak ptaki, dzika jak kwiaty i niepowstrzymana jak morze.

Zamykam oczy, czuję palce mamy przeczesujące moje włosy.

Znajome uczucie.

– Kocham cię – szepcze, delikatnie przykładając usta do mojego czoła.

Jej lzy kapią mi na skórę.

Ja też cię kocham.

Znowu słycać strzały.

Uderzenie.

A potem nic.

ROZDZIAŁ 1

S kubię resztki żółtego lakieru, które zostały na krawędzi paznokcia. Nie pamiętam nawet, kiedy robiłam manicure. Prawie nic nie zostało.

Naprzeciwko mnie, po drugiej stronie pokoju, jest okno. Powinno się łatwo otwierać, a jeśli nie, zawsze mogę rzucić w nie krzesłem. Mam nadzieję, że szybko się stłucze. Za sobą mam drzwi, ale okno... to nim powinnam uciec.

– Słuchasz mnie? – pyta mój brat. W jego głosie słyszę frustrację.

Szkoda mi go. Ma tylko dwadzieścia pięć lat. A teraz został moim opiekunem.

– Prze-przepraszam – wyjąkuję.

Zmuszam się, żeby odwrócić wzrok od okna.

Dyrektor odchrząkuje i pochyla się w moją stronę.

– To twój plan zajęć – mówi.

Przesuwa papier do mnie, pocieram palcem jego gładką powierzchnię. Dyrektor to starszy mężczyzna o twarzy poznaczonej zmarszczkami, tak jakby w życiu często się śmiał. Jego włosy w większości posiwiły, gdzieś tam pozostało jednak nieco brązu.

Dyrektor splata palce i kładzie dłonie na blacie przed sobą. Idealnie równy rząd teczek na stole zostaje zakłócony. Trudno mi powstrzymać się przed ułożeniem ich z powrotem.

– Jesteśmy świadomi twojej sytuacji, dlatego uwzględniliśmy w planie, że pięćdziesiąt minut dziennie spędzisz ze szkolnym pedagogiem, panem Taylorem – dodaje.

Patrząc na ścianę, na dyplom ukończenia college'u oprawiony w grubą ramę, na kiczowatą kolorową wazę z kwiatami. Co za nijaki pokój. Oszałałabym, gdybym musiała w takim pracować.

– Dani – wtrąca mój brat z desperacją w głosie. – Czy to ci pasuje?

Ani trochę, ale przez ostatnich dziewięć miesięcy nauczyłam się robić to, co zadowala innych. Nie sądzę, żeby cokolwiek miało mi pomóc, ale skoro taki układ uszczęśliwi Sage'a, zgadzę się na niego. Nawet jeśli wszyscy terapeuci i psychologowie, z którymi rozmawiałam w szpitalu, nie umieli mi pomóc. Próbowali, ale nie potrafili do mnie dotrzeć, a ja nie wiedziałam, jak im powiedzieć, że to niemożliwe.

Kiwam głową, opierając rękę o podłokietnik.

– W porządku. – Mój głos jest miękki, głębszy niż dawniej. Czegoś w nim brakuje, ale dotąd nie umiałam stwierdzić, czego dokładnie.

Być może niewinności.

Według tabliczki stojącej niebezpiecznie blisko krawędzi biurka dyrektor nazywa się Gordon. Mężczyzna mówi dalej, ale go nie słucham. To nie tak, że chcę go ignorować, ale coraz częściej wycofuję się w głąb siebie. Czuję się tu bezpieczniej, ale tak naprawdę nigdzie tak nie jest. Moją głowę wypełniają koszmarnie wspomnienia, a świat – koszmarni ludzie, którzy codziennie robią koszmarnie rzeczy.

Dyrektor Gordon kończy swoje przemówienie i podaje mi dokumenty.

Nie wyciągam ręki, żeby je wziąć. Sage chwyta je zamiast mnie i ściska dłoń dyrektora. Wstaje, robiąc to samo.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się w Aspen Lake High – mówi dyrektor.

Nie odpowiadam. Nie zmuszam się nawet do najlżejszego uśmiechu. Szczerze mówiąc, nie mam na to siły.

Na pustym korytarzu Sage przegląda papiery. Jego jasnobrązowe włosy są dłuższe niż zazwyczaj. Przeze mnie nie miał czasu ich ściąć. Często zastanawiałam się, o czym myślał, kiedy usłyszał przez telefon, że trafiłam do szpitala, a nasza mama została zabita. Zginęła, broniąc mnie i innych uczniów; robiła, co mogła, żeby nas ocalić. Była nauczycielką, ale w swoich ostatnich chwilach zrobiła o wiele więcej, niż od niej oczekiwano. Ojca straciliśmy, kiedy byliśmy młodszy, zmarł na raka trzustki. Nie pamiętam go zbyt dobrze, ale Sage jest ode mnie o wiele starszy, mam więc pewność, że odczuł to mocniej.

W mniej niż osiemnaście lat z czwórki została dwójka. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła też Sage'a.

– Twoja szafka jest chyba tam. – Brat wyrывa mnie z rozmyślań.

– I tak pewnie jej nie użyję. – Stukam o podłogę brudnobiałym czubkiem żółtego vansa.

Westchnienie Sage'a niesie się korytarzem.

– Chcesz zobaczyć, gdzie będziesz miała lekcje? – pyta.

– Mogę to zrobić w poniedziałek.

Brat patrzy na mnie zmęczonymi, piwnymi oczami. Moje mają podobny kolor, z tym że są bardziej zielone, a jego – złote.

– Dani, nie pomagasz.

Wiem, że się stara. Daje z siebie wszystko. Problem w tym, że nie cierpię jego zaangażowania, bo wiem, że ma też swoje życie. Przeniósł się do Salt Lake City w Utah, żeby pójść do college'u, i został dla dziewczyny i pracy. Ze związku mu nie wyszło, ale twierdzi, że całkiem lubi to, czym się zajmuje. Ani trochę w to nie wierzę, zwłaszcza kiedy wraca do domu wykończony, wyglądając na starszego, niż jest w rzeczywistości. Dorastaliśmy w Portland w Oregonie i planowałam tam zostać, dopóki ktoś z bronią nie zdecydował o moim losie za mnie. Teraz jestem tą dziewczyną, która przeżyła strzelaninę w szkole, kuleje i prawie nigdy się nie odzywa.

– Wiem, że chcesz mi pomóc, ale opuszczasz pracę – mówię cicho, niechętnie patrząc na Sage'a.

Spuszcza z tonu i delikatnie pociąga za kosmyk moich jasnobrązowych włosów. Kiedy byliśmy mali, wściekałam się za to na niego, ale teraz cieszy mnie ten znajomy gest.

– Jestem dokładnie tam, gdzie chcę być. Chodź.

Bardzo chcę zaprotestować, ale wiem, że brat próbuje mi pomóc, jak tylko umie najlepiej. Idę za nim, bawiąc się krawędzią koszulki. Sage patrzy na plan zajęć i na mapę przed pójściem w którymkolwiek kierunku, jakby był na polowaniu. To pewnie daje mu poczucie kontroli nad sytuacją. Kiedy byłam w szpitalu, nie mogłam dla mnie zrobić nic poza zachęcaniem do walki o życie.

Boże, tak bardzo chciałam się poddać. Często czułam złość, zastanawiałam się, czemu Bóg zabrał moją matkę zamiast mnie. Dlaczego musiałam cierpieć z powodu postrzału i bycia niemal sparaliżowaną? Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będę chodzić, zresztą lekarze też w to wątpili. Ale Sage... mój brat postanowił zrobić wszystko, żebyśmy mogła.

A co z bieganiem?

Myślę, że na to już nie ma szans.

Dawno, dawno temu bieganie było moim życiem. Myślałam, że dostanę stypendium do college'u. Sytuacja jednak się zmieniła i teraz kuleję. Staram się tym zbytnio nie przejmować, koniec końców mam szczęście, że w ogóle mogę stać na własnych nogach, ale czasem czuję się jak ptak ze złamanym skrzydłem, który już nigdy nie poleciał. A to już boli.

Przez niemal godzinę Sage lokalizuje każdą salę lekcyjną i wyznacza najkrótsze trasy między nimi.

– Pamiętasz, gdzie co jest? – Brat odchrząkuje, kiedy wracamy w końcu przed budynek, obok części administracyjnej.

– Jakoś dam sobie radę. – Nie zapamiętałam niczego.

Ale poradzę sobie.

Zawsze jakoś dam sobie radę.

„Jakoś” wydaje się moim stałym stanem. Zaczynam przyzwyczajać się do związanego z nim otępienia.

Sage wzdycha, pocierając palcami złoty kilkudniowy zarost na twarzy. Jego brązowe loki zawsze miały w sobie ten złocistokarmelowy odcień, tak jak broda. Moje włosy tego samego koloru zawsze były jaśniejsze, mniej przyciągające uwagę.

– Chcę, żeby ci się wszystko ułożyło. – Głos Sage’a cichnie, jego ramiona opadają. – Ty... Boże, Dani... tyle przeszłaś.

W jego piwnych oczach dostrzegam łzy. Mój starszy brat musi wziąć się w garść, żeby stać się dla mnie oparciem. Zmęczenie odpowiedzialnością zaczyna być u niego widoczne. Podchodzę do Sage’a i obejmuję go w pasie.

– Oboje wiele przeszliśmy.

Może i wyzdrowiałam fizycznie, ale musimy poradzić sobie z żalobą po tragicznej śmierci matki.

Sage także mnie przytula, jego ramiona są ciepłe i silne. Pewnie nigdy nie dowie się, jak jestem mu wdzięczna za całą pomoc i wsparcie. Pracował zdalnie, żeby zostać ze mną w szpitalu, dopóki nie wydobrzałam na tyle, żeby przenieść się do Salt Lake City.

– Mogłaś umrzeć, Dani. – Jego niski szept rozdziera mi serce, zwłaszcza kiedy przesywają mnie moje myśli.

Czasem żałuję, że tak się nie stało.

ROZDZIAŁ 2

Wokół siebie widzę tylko białe ściany. Nie są słonecznie żółte, jak w moim dziecięcym pokoju. Nie ma moich zdjęć z przyjaciółmi przyklejonych do ścian, nie ma plakatów, tylko pustka. Przez okno przy łóżku słyszę dźwięki miasta. Mówią, że Manhattan nigdy nie zasypia, ale to samo można powiedzieć o Salt Lake City.

Siadam na łóżku. Nie podnoszę się od razu. Powoli zwiększam nacisk na stopy. Czasem, kiedy dłużej leżę, trudno mi potem wstać, tak jakby ciało zapomniało, jak to się robi. Dopiero kiedy upewniam się, że nogi mnie nie zawiodą, wstaję.

To dziwne, być wdzięczną za coś tak zwykłego jak stanie i chodzenie, ale wiem, jakie mam szczęście, że udało mi się to osiągnąć. Powolnym, ostrożnym krokiem wychodzę z niewielkiej sypialni i idę korytarzem do równie małej kuchni. Mieszkanie mojego brata jest sprytnym, nowoczesnym arcydziełem. Nie ma w nim nic z chaotycznego, eklektycznego domu, w którym dorastaliśmy. Chciał sprzedać mieszkanie i kupić coś większego na przedmieściach, ale sprzeciwiłam się. To był teraz jego dom i nawet jeśli nie podobały mi się puste białe ściany, nie miałam zamiaru zmuszać go do porzucenia życia i przeprowadzki tylko dlatego, że ma mnie na głowie.

Otwieram drzwi lodówki, nalewam mleka do szklanki i biorę dwa czekoladowe ciastka z paczki, którą kupił Sage. Stawiam wszystko w pokoju dziennym na stoliku kawowym i siadam. Owijam się miękkim niebieskim kocem, który leżał na oparciu kanapy, włączam telewizor i ściszam dźwięk. Przeglądam Netfliksa, w końcu wybieram *Polowanie na drubny*. Sięgam po mleko i ciastka, po czym zapadam się w wygodnej kanapie.

Mam nadzieję, że się na niej zdrzemnę. Ostatnio nie sypiam zbyt wiele. Irytuje mnie leżenie godzinami w łóżku i wpatrywanie się w biały sufit. W domu, kiedy już zdarzały mi się bezsenne noce, biegałam na zewnątrz – raczej nie było to zbyt bezpieczne; mama pewnie przewraca się w grobie – dopóki nie byłam wykończona.

Słyszę hałas i kiedy rozglądam się przestraszona, widzę w drzwiach pokoju przeraźliwie ziewającego Sage'a. Jego włosy są całe potargane, jakby przegrał walkę z poduszką.

– Nie mogłaś spać? – pyta.

Kiwam głową, biorę łyk mleka i gryzę ciastko.

– Ja też nie. – Wzdycha z przesadą, po czym wlecze się do kuchni.

Staram się nie uśmiechać, kiedy widzę, jak nalewa sobie mleka i bierze dwa ciastka. Brat z jękiem opada ciężko obok mnie na kanapie.

– *Polowanie na drubny*? Wieki tego nie widziałem – wzdycha, kładąc nogi na stoliku.

Mama krzyczała na niego za każdym razem, kiedy to robił w domu, ale teraz Sage jest u siebie i może robić, co chce. Chyba odczytał moje myśli, bo powoli, jedna po drugiej zdejmuje nogi ze stołu.

– Zdrowie. – Stuka swoją szklanką o moją.

Zastanawiam się, co sądzi o tym, że prawie przestałam mówić. Kiedyś byłam gadułą i często kazał mi się zamknąć – mama za to mówiła, żeby sam był cicho, bo nie wolno mu tak się do mnie zwracać. Czasem tęsknię za tamtą dziewczyną. Chyba już zawsze tak będzie. Mimo że żyję, tlen krąży w moich płucach, a serce bije, osoba, którą byłam kiedyś, zmarła na zakrwawionej podłodze szkolnej stołówki.

Zanurzam zjedzone w połowie ciastko w mleku i zostawiam je tam na chwilę, zanim zjem je do ostatniego kęsa. Sage robi to samo. Zawsze cieszą mnie te drobne podobieństwa między nami. Brat jest siedem lat starszy, a to według mnie duża różnica między rodzeństwem. Mimo to zawsze byliśmy blisko. Opiekował się mną, nawet kiedy byłam dla niego irytującą młodszą siostrą.

Sage odchrząkuje i wyciera usta wierzchem dłoni.

– Denerwujesz się przed jutrem? Nie możesz spać przez pierwszy dzień w nowej szkole?

– Nie. – Śmieję się sucho, odgarniając włosy z twarzy.

Głowa Sage'a opada bezwładnie w geście rezygnacji. Nie chce pytać, rozmawiać o tamtym dniu, o mamie, o tym, co zostało mi w pamięci z ostatnich chwil; zresztą nie ma tego wiele. Nawet jeśli głowa nie pamięta, reszta ciała już tak.

– Dam sobie radę – dodaję.

Sage wzdryga się, bo wie, że to oznacza, że nie jest w porządku. Nie w tym momencie, pewnie nigdy nie będzie lepiej. Chciałabym wierzyć, że przyjdzie ten mityczny dzień, kiedy życie się ułoży, ale jestem już wystarczająco duża, żeby wiedzieć, że nie zapomnę o traumie. To po prostu coś, z czym muszę nauczyć się żyć.

Sage powoli spogląda na mnie. Na brodzie nadal ma okruchy ciastka. Kiedy indziej zaśmiałabym się i mu podokuczała z tego powodu. Ale nie tej nocy.

– Może ten szkolny pedagog ci pomoże.

To takie naiwne, ale cieszę się, że Sage'a nie opuściła nadzieja.

– Nie wydaje mi się – mówię, chcąc sprowadzić go na ziemię. – To w końcu tylko pedagog. Nie może być aż tak dobry, co nie? Wówczas zajmowałby się przecież czymś innym.

Sage kładzie niedojedzone ciastko i szklankę mleka na stole. Dojadam i dopijam swoją porcję. Brat strzepuje okruchy ze spodni od piżamy, ale jeden nadal tkwi na jego brodzie.

– Chcesz, żebym znalazł ci terapeutę? Kogoś, kto specjalizuje się w takich sprawach?

– Żaden z terapeutów w szpitalu mi nie pomógł – pryham. – Oni... oni chcieli, żebym o tym opowiadała. Przeżywała to na nowo. Sage... – Zamykam oczy, blokując napływ koszmarnych wspomnień. – Nie chcę tego robić.

Sage marszczy brwi, kąciki jego ust opadają.

– Chciałbym móc wziąć to na siebie. Chciałbym, żeby to się nigdy nie wydarzyło. Żeby mama wciąż tu była, te dzieciaki, wszyscy...

Nie wypowiada tego na głos, ja zresztą też – takie życzenia są po prostu dziecinne.

– Chodź do mnie, Dani.

Sage otwiera ramiona, pozwalając, żebym się w nich zapadła. Mocno mnie przytula, opierając policzek o czubek mojej głowy. Wiem, że opieka nade mną jest dla niego uciążliwa. Jak mogłoby być inaczej? Jest młodym facetem, a przez ostatnich dziewięć miesięcy wszystko obracało się wokół mnie. Zero randek. Zero przyjaciół. Tylko ja.

– Wiem, że jest ciężko. – Odchrząkuje, a jego głos drży od emocji. – Ale masz mnie. Zawsze możesz ze mną pogadać, D.





Wiem, że naprawdę tak myśli, ale nie mogłabym tego zrobić. Mój brat jest zbyt dobry, zbyt miły, żebym pozwoliła, by nawiedzające mnie koszmary rzuciły choćby cień na jego serce.

W którymś momencie odpływam, a kiedy budzę się na kanapie z poduszką pod głową, otula mnie koc.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca